



## **Dziennik podróży**

**„ W krainie niebieskich jezior”**

**Obóz naukowy Międzywydziałowego Koła Naukowego**

**2019**

**Kierownik wyprawy naukowej:**

**Dr hab. inż. Piotr Kacorzyk, prof. UR z Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kollątaja w Krakowie**

**Opiekun:**

**Dr hab. Svetlana Ivanova z Północno-Wschodniego Federalnego Uniwersytetu im. M. K. Ammosova w Jakucku**

**Uczestnicy:**

**Północno-Wschodni Federalny Uniwersytet im. M. K. Ammosova w Jakucku:**

**Alyona Sidorova**

**Varvara Ivanova**

**Kunnej Vasilieva**

**Ivan Nogovitsyn**

**Semen Nikitin**

**Uniwersytet Rolniczy im. Hugona Kollątaja w Krakowie:**

**Dominika Wilk Wydział Rolniczo-Ekonomiczny**

**Uliana Zhirkova - Environmental Protection - studia II stopnia w ramach projektu "The University of Agriculture - open space for you!"**

**Daria Jadwisieńczyk – Wydział Leśny**

**Simona Jeziorkowska – Wydział Leśny**

**Anna Pałasz – Wydział Leśny**

**Maciej Weigt – Wydział Leśny**

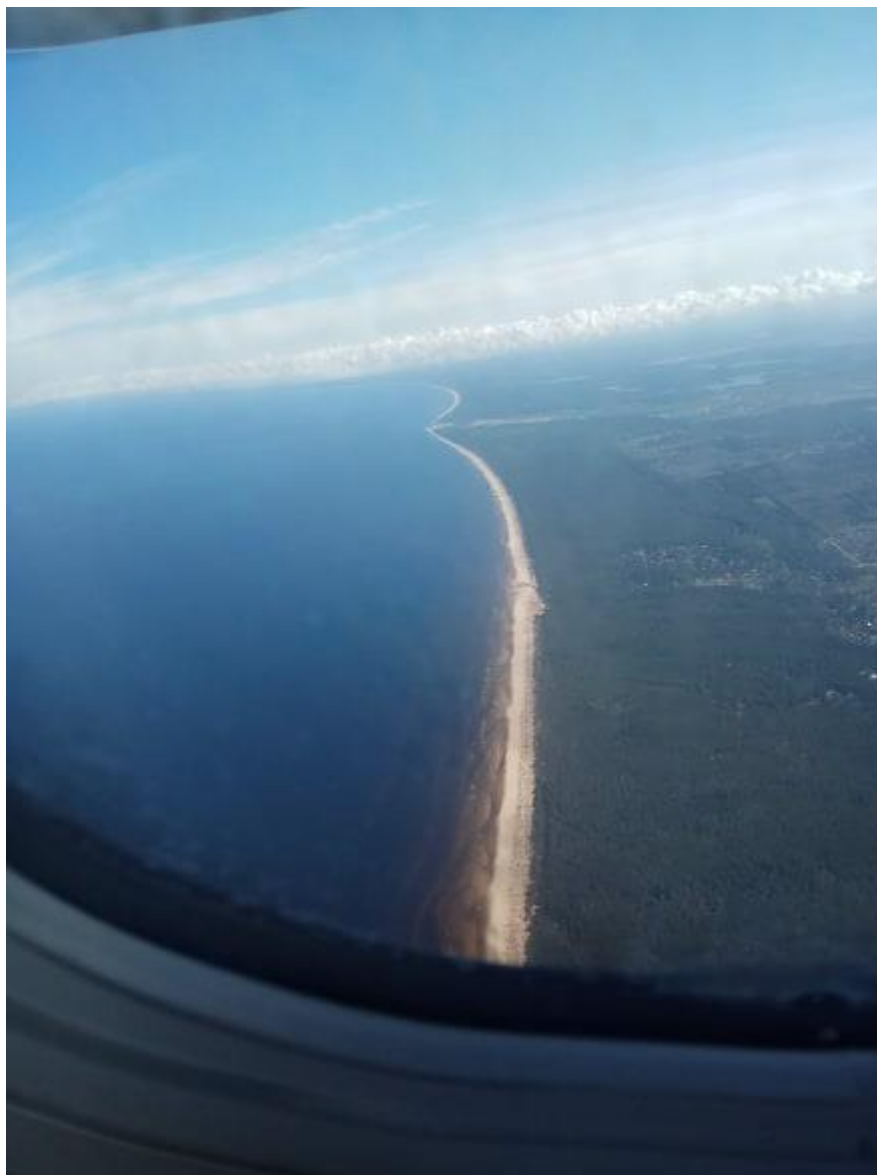
**Sylwester Młynarczyk – WISiG**

**Kamil Wiśniowski – WISiG**

**6-7 maj 2019**

O godzinie 21:15 zebraliśmy się na Dworcu Głównym w Krakowie aby wspólnie wsiąść do pociągu. Wyruszyliśmy do Warszawy o godzinie 22:00. Do stolicy przyjechaliśmy około godziny 00:40. Wysiedliśmy na dworcu Warszawa Zachodnia mając stamtąd najlepsze połączenie na lotnisko im. Fryderyka Chopina. Przed dalszą podróżą posililiśmy się w McDonald's.

Wylot naszego samolotu do Rygi zaplanowany był na godzinę 9:00, dzięki czemu można było na spokojnie zdrzemnąć się aż do czasu odprawy. Przesiedliśmy się w Rydze (godz. 12:35) do samolotu do Petersburga. Po wylądowaniu czekaliśmy na naszych rosyjskich współtowarzyszy podróży - studentów z Jakucji.







Gdy byliśmy już w komplecie udaliśmy się do metra i przejechaliśmy nim do hostelu znajdującego się w centrum miasta. W hostelu nie mieliśmy zbyt wiele czasu na odpoczynek. Tego dnia mieliśmy jeszcze w planie spacer ulicami miasta. W całym Petersburgu trwały właśnie przygotowania do Dnia Zwycięstwa. Podczas spaceru Pani prof. Svetlana zaprowadziła nas pod gmach Uniwersytetu, w którym broniła swoją profesurę. Następnym punktem zwiedzania był plac, na którym stoi słynna Kolumna Aleksandrowska. Zmęczeni wrażeniami udaliśmy się do sklepu kupić artykuły spożywcze na śniadanie, po czym poszliśmy spać.

Kamil Wiśniowski



Metro w Sankt Petersburgu.





Rysunek Plac Pałacowy w centrum Sankt Petersburga



**8 maj 2019**

Następny dzień w Petersburgu rozpoczęliśmy od pożywnego śniadania – jajecznicy w dwóch wersjach: wegetariańskiej (na oleju) i „mięsariańskiej” (na boczku). Określenie „mięsariańskie” stało się potem hasłem przy robieniu wspólnych zdjęć.

Z hostelu wyruszyliśmy do miasta około godziny 11:30. Kierowaliśmy się w stronę dzielnicy Puszkina będącej kiedyś odrębnym miastem (do 1918 r. noszącym nazwę Carskie Sióło). W granice administracyjne Petersburga zostało włączone w roku 1936, a rok później przemianowane na nazwę obecną. Dziś mianem Carskiego Sióła określa się sam kompleks pałacowo-parkowy z XVIII i XIX w. położony na terenie dzielnicy.

Pierwszym etapem podróży był przejazd metrem ze stacji Newski Prospekt do stacji Moskowskaja. W wagonie metra przysłuchiwała się nam pewna pani (akurat rozmawiałem z Iwanem o celu dzisiejszego zwiedzania) i upewniwszy się, że jedziemy do Carskiego Sióła, zaferowała nam swoją pomoc jako przewodnik - tak po prostu, spontanicznie! Gościnność i uprzejmość Rosjan mogły czasem wprawiać nas w zakłopotanie.

Po wyjściu ze stacji metra (czytaj: powolnym i długim wynurzaniu się z głębokich podziemi) zatrzymaliśmy się na chwilę przy odgrodzonym z powodu robót placu Moskiewskim z ustawionym w centralnym miejscu pomnikiem Lenina (jednym z wielu, jakie zobaczyliśmy podczas całej wyprawy) i wybudowanym w latach 1936-1941 z okazałym gmachem w stylu socrealistycznym z cechami monumentalizmu, zwanym Domem Sowietów. Budynek widoczny był po drugiej stronie placu, w tle pomnika. Nasza pilotka opowiedziała nam o historii tego miejsca, po czym okrążyliśmy plac żeby dostać się do miejsca postojowego marszrutek (busów). Tam rozstaliśmy się z anonimową przewodniczką, wdzięczni za jej przysługę.

Jedną z marszrutek dojechaliśmy do dzielnicy Puszkina. Na miejscu byliśmy około godziny 13:10. Dziwić może trochę fakt jego wcielenia w obręb Petersburga, ponieważ istniejąca dzielnica wciąż stanowi odrębną jednostkę osadniczą. Jest znacznie mniej zwarta od centralnej części Petersburga i oddalona o 25 kilometrów.

Carskie Sióło jest zespołem pałacowo-parkowym założonym w XVIII w., letnią rezydencją carów i ich rodzin. W skład zespołu wchodzi, oprócz głównego pałacu Katarzyny mniejszy pałac Aleksandra I a także trzy arcydzieła sztuki ogrodowej: barokowy Ogród Francuski oraz dwa parki zaprojektowane w stylu angielskim – Jekateriński i Aleksandrowski, ze stawami, kanałami, pałacykami, pawilonami i innymi budynkami ogrodowymi (reprezentującymi barok, klasycyzm, empire i elementy w stylu neogotyckim oraz chińskim).

Pierwszy letni pałacyk, niewielkich zresztą rozmiarów, zbudowała Katarzyna I na posesji подарowanej w 1708 r. przez jej przyszłego męża, cara Piotra I. Dopiero ich córka, Elżbieta I rozbudowała pałac z rozmachem z udziałem włoskiego architekta Francesco Bartolomeo Rastrellego, czego owocem jest m. in. monumentalna, ponad 300-metrowa

barokowa fasada głównego korpusu pałacowego. Utrzymana jest w biało-niebieskich kolorach, z bogatą złotą ornamentyką. Kolejna właścicielka Carskiego Sioła - Katarzyna II dobudowała do pałacu elementy klasycystyczne oraz założyła Park Jekateriński.

Po przybyciu na miejsce rzuciły się nam w oczy wspaniałe złocone kopuły nad Kaplicą Pałacową. Do pałacu zbliżaliśmy się powoli, przedzierając się przez rząd straganów z pamiątkami (zostawiając w niektórych trochę pieniędzy).

Wrażenie robił sam profil pałacu, cóż dopiero mówić po zobaczeniu go ze wszystkich stron. Dech w piersiach zapierał nawet od tylnej strony, za to z widokiem na Ogród Francuski, który wprost zachęcał do spacerów delikatną wiosenną zielenią drzew i krzewów, z licznymi alejkami, rzeźbami i pawilonami.

Najpierw musieliśmy kupić bilety. Zaraz za bramą usłyszeliśmy dźwięk muzyki granej przez starszego mężczyznę na flecie poprzecznym - wprowadzającej w to miejsce przyjemny nastrój.

Zanim rozpoczęliśmy właściwe zwiedzanie pałacu, czekała nas jeszcze godzina stania w kolejce niemal tak długiej, jak sam pałac (do którego udało nam się wejść o 15:30).



Po przejściu kontroli wnoszonych rzeczy (choć niezbyt dokładnej zapewne z powodu tłumu ludzi) oraz oddaniu plecaków i wierzchniego okrycia do szatni, przeszliśmy do pomieszczenia, gdzie ubraliśmy obuwie ochronne oraz pobraliśmy słuchawki z regulatorem

głośności, pozwalające dobrze słyszeć głos przewodnika nawet przy licznej grupie... szkoda tylko, że wyłącznie po rosyjsku!

Około godziny 15:00 zaczęło się zwiedzanie i trwało niecałą godzinę – przez ten czas zobaczyliśmy tylko część pałacowych pomieszczeń, jednak już to, co widzieliśmy, było uczcą dla zmysłów! Podziwialiśmy piękne, przepiękne rzeźbami i płaskorzeźbami białe klatki schodowe z krwistoczerwonymi zasłonami w oknach, kapiącą złoceniami i pełną luster Salę Balową, której sufit jest jednym wielkim freskiem, wystawną jadalnię oraz wiele innych sal, których mnogość i zbytkowność wręcz przytłaczała! – za każdą pojawiała się kolejna (i tak niemal do znudzenia), a każda z przebogatym wyposażeniem: meblami, obrazami, płaskorzeźbami, różnego typu eksponatami i pełnymi ornamentów ścianami.



Wśród nich znajdowała się też słynna Bursztynowa Komnata. Jej historia zaczęła się w 1701 r. To Fryderyk I Hohenzollern zlecił budowę tej komnaty. Jej ściany miały być w całości pokryte bursztynem. Początkowo miała zdobić Pałac Charlottenburg pod Berlinem, jednak jego następca kazał wysłać ją carowi Piotrowi I jako dar dyplomatyczny. Elżbieta I wykorzystała prezent i umieściła komnatę w Pałacu Zimowym, a następnie przeniesiono ją do Carskiego Sioła, gdzie pozostała do II wojny światowej. W 1941 r. Niemcy wywieźli komnatę, której po wojnie już nie odnaleziono. Dziś w pałacu możemy oglądać jej rekonstrukcję, udostępnioną dla zwiedzających od 2003 r. – w trzechsetną rocznicę założenia Petersburga. W Bursztynowej Komnacie, w przeciwieństwie do innych, nie wolno było robić zdjęć.



Po zakończeniu zwiedzania mieliśmy trochę czasu na rozejrzenie się po znajdującym się wewnątrz pałacu sklepie z pamiątkami, po czym wyszliśmy na otwartą przestrzeń, by przejść się brzegiem Jekaterińskiego Parku oraz Ogrodu Francuskiego.

Pogoda była piękna, ciepła i słoneczna, prawdziwie wiosenna – idealna do zwiedzania tego miejsca. Przechadzaliśmy się alejkami pomiędzy rozpoczynającymi wegetację drzewami i krzewami, wśród rozkwitających kwiatów i świeżej zielonej trawy. Zobaczyliśmy Galerię Camerona oraz malowniczo położony nad północnym brzegiem Wielkiego Stawu Pawilon „Grotta”, gdzie naszą uwagę przykuły monety poustawiane na krawędziach wokół stojącego w środku monumentu carycy. Mieliśmy również niewątpliwą przyjemność wysłuchać tam nieoczekiwanie krótkiego występu jakiegoś męskiego chóru, ale naprawdę dobrze śpiewającego (piszę to jako chórzysta!).



Na koniec naszej wizyty w Carskim Siole nie odmówiliśmy sobie serii wspólnych zdjęć w specjalnie zaprojektowanych na wyprawę koszulkach przed fasadą pałacu.

Na posiłek zatrzymaliśmy się w niewielkim lokalu nieopodal deptaka z pamiątkami, w którym można było spróbować pitnego miodu czy dość nietypowo serwowanych naleśników. Znajdowało się tam również maleńkie muzeum dotyczące rosyjskiego oporu przeciw agresji hitlerowskiej.

Później udaliśmy się na przystanek, z którego można dojechać do głównego miasta, jednak znalezienie go nie było takie proste w przypadku odłączenia się od grupy (czytaj: doktor).

Dotarłszy do centrum (ponieważ był już wieczór) postanowiliśmy poszukać jakiegoś miejsca, gdzie będzie można posilić się do syta. W sercu Petersburga nie jest to jednak zadanie łatwe, jeśli przy okazji chcemy, by na widok cen naszych portfeli nie złapał skurcz.

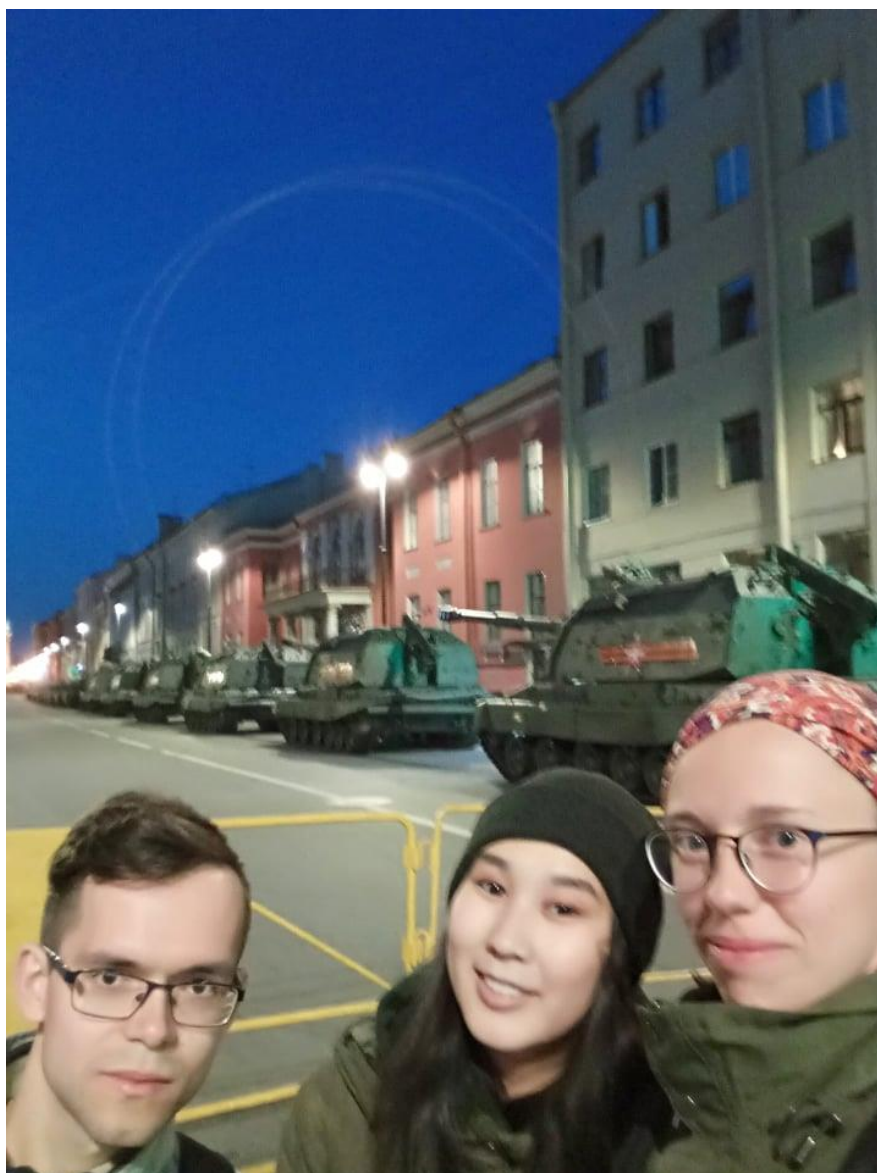
Po wspólnym posiłku rozdzieliliśmy się i każdy wyruszył na dalsze zwiedzanie miasta.

Z racji rozdzielenia się moja dalsza relacja obejmuje jedynie to, co zobaczyłem wraz z dwiema osobami. Po wstąpieniu na krótko do hostelu wybraliśmy się około 21:30 na spacer po mieście - otulonym powoli przez leniwie zapadający zmierzch. Planowaliśmy zobaczyć bajecznie wyglądający Sobór Zmartwychwstania Pańskiego, zwany też Cerkwią na

Krwi (a nazywany tak dlatego, że powstał na miejscu zamachu na cara Aleksandra II w 1881 r.), okazało się jednak, że o tej porze Sobór nie jest już dostępny dla zwiedzających. Musieliśmy zadowolić się podziwianiem go z zewnątrz.



Chwilę później, przechodząc niedaleko Pałacu Zimowego, trafiliśmy na ulicę Milionów - w miejscu, w którym jej część biegnąca w stronę Placu Pałacowego była wyłączona z ruchu, a po drugiej stronie barykady ciągnął się aż do Pałacu rząd czołgów, czekający na jutrzejszą paradę. 9 maja jest bowiem w Rosji hucznie obchodzonym państwowym świętem, Dniem Zwycięstwa - upamiętniającym zakończenie II wojny światowej.



Poszliśmy zatem w przeciwną stronę, mijając wczesnoklasycystyczny Pałac Marmurowy, będący między innymi miejscem ostatnich miesięcy życia króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Obecnie znajduje się w nim filia Muzeum Rosyjskiego.

Tego dnia zdążyliśmy jeszcze podejść na Most Trójcy Świętej, z którego oglądaliśmy rozświetlone gmachy po obu stronach Newy. Nie przeszliśmy już jednak na drugą stronę, tylko zawróciliśmy do hostelu, tym razem spacerując Nadbrzeżem Pałacowym. Do hostelu dotarliśmy około północy.

Maciej Weigt

**9 maj 2019**

Po krótkim śnie zjedliśmy śniadanie. Spakowaliśmy nasze bagaże i wyszliśmy z hotelu już przed 7:30. Musieliśmy udać się do metro tak wcześnie rano z powodu hucznie obchodzonego w Petersburgu Dnia Zwycięstwa i związanych z tym utrudnień w komunikacji miejskiej. Wszystkie sklepy tego dnia były oczywiście zamknięte, dlatego dzień wcześniej musieliśmy zrobić zakupy na podróż pociągiem do Murmańska. Równie ważną sprawą było zakupienie dzień wcześniej żetonów na metro. W metrze natknęliśmy się na tłumy. Większość osób świętujących Dzień Zwycięstwa miała dowiązane do ubrań lub plecaków pomarańczowe wstążki w czarne paski. Zjazd ruchomymi schodami na najniższy poziom metra z którego mieliśmy planowany odjazd na Dworzec Główny trwał około 3 minuty.

Około godziny 9:50 wsiedliśmy do pociągu i pożegnaliśmy St. Petersburg. Wyruszyliśmy w nieznaną z sercami otwartymi na kolejne przygody. Nie wszystkie przydziały były czyste i trzeba było je uprzątnąć po poprzednich pasażerach. Po zajęciu miejsc szybko poczuliśmy swojską i swobodną atmosferę. Sympatyczny konduktor sprawdził nasze paszporty i przydzielił każdemu komplet pościeli. Pośpiesznie posłaliśmy łóżka i integrowaliśmy się w naszym międzynarodowym gronie. Oznaczało to śpiewanie naprzemiennie polskich i rosyjskich piosenek oraz długie rozmowy na temat życia codziennego w Polsce i w Rosji.

Wyglądając za okno podziwialiśmy mieniącą się w różnych kolorach tajgę, torfowiska, bagna i jeziora.





Na dłuższych postojach wychodziliśmy przed pociąg rozprostować nieco obolałe od bezruchu nogi. Pociąg miał dokładnie rozpisane godziny odjazdu z kolejnych stacji, dlatego towarzyszyła nam wówczas ostra dyscyplina. Na poszczególnych stacjach rozstawione były bazy, na których można było nabyć lody, wędzone ryby i owoce.

Dominika Wilk

**10 maj 2019**

10 maja lądujemy w Murmańsku. W powietrzu czuć już północną aurę – jest zaledwie kilka stopni na plusie. Wkładamy kurtki i wysiadamy z pociągu. Na pożegnanie szybkie zdjęcie z przemiłym Panem konduktorem i można ruszać dalej – Murmańsku, jesteśmy!

Na dworcu witamy się z jedną z nauczycielek tutejszej szkoły oraz trzema studentkami. Odprowadzają nas one na miejsce postoju busów, którym dojedziemy za chwilę do naszego hotelu. Nie żegnamy się z nimi na długo, umówiliśmy się później na zwiedzanie północnego miasta.

Docieramy do naszego „domu” po około pół godziny. Warunki jak na tą szerokość geograficzną całkiem znośne – jest ciepło, jest ciepła woda i nie kapie nic z dachu, żyć nie umierać! Szybki prysznic, odpoczynek i wyruszamy na umówione miejsce z dziewczynami. Idziemy pieszo nad zatokę, gdzie wejdziemy na pierwszy na świecie cywilny statek o napędzie jądrowym – dzisiaj muzeum – NS Lenin. Po drodze mijamy poszarzałe bloki, kilka drzewek i dalej bloki, wierzchołki stoczni i zakładów przemysłowych. Murmańsk to największe miasto na tej szerokości geograficznej i jest naprawdę duże, widać to na pierwszy rzut oka. Podobne uczucie towarzyszyło mi we wszystkich miejscach, które odwiedziliśmy – szerokie drogi, ogromne budynki, masa betonu jakby rozlana na powierzchnię. Docieramy na miejsce, nad niezamarzający przez cały rok port. I tu szok! Ten statek jest naprawdę duży i wygląda jak kupa złomu. Wchodzimy do środka po kilkunastu stopniach. Wita nas ściana upamiętniająca wciąż żywego w sercach wielu Rosjan Towarzysza. Podchodzi do nas przewodnik. Wchodzimy do czegoś w rodzaju serca tego lodołamacza – możemy obejrzeć reaktory, generatory i inne urządzenia, które napędzały tą maszynę. Przewodnik dużo mówi – o historii, budowie i eksploatacji statku. Tej masy informacji nie da rady przetworzyć mój mózg - kompletnie nie dający sobie rady z tyloma technicznymi ciekawostkami. Okręt został oddany Murmańskiej Flocie Morskiej w grudniu 1959 roku i jak na tamte czasy miał na pokładzie pełen wypas – od gabinetów dentystycznych, przez okulistów, jadalnie i inne salony. Posiadał nawet lądowisko dla helikopterów. Wnętrze robi naprawdę duże wrażenie.

Z okrętu idziemy w stronę czegoś w rodzaju punktu widokowego, gdzie stoi typowo rosyjski, ogromny pomnik żołnierza a pod nim wieńce, flagi, kwiaty i znicze upamiętniające Dzień Zwycięstwa. Rozpościera się tu panorama na Zatokę Kolską oraz na lasy pokrywające ten pofalowany teren, całe miasto Murmańsk z jego niezliczonymi odcieniami szarości.

Następny przystanek – delfinarium. Tu spotykamy się z Basią, dwoma Kamilami i Sylwkiem, którzy w tym czasie robili pomiary do swoich badań. Osobiście nie jestem fanką takich „atrakcji” więc czekałam tylko aż skończy się to przedstawienie wytresowanych ssaków, które oglądały, w większości zachwycone dzieci, mniejsze i te większe, jak my. Jednogłośnie po tym „spektaklu” stwierdziliśmy, że to najwyższa pora na dobre, murmańskie jedzenie. Idziemy więc do restauracji, siadamy wszyscy przy jednym stole i jemy pyszną kolację. Kuchnia rosyjska potrafi powalić na kolana, jest przepyszna!



Po kolacji długo jeszcze spacerujemy po mieście. Mijamy przeróżne cerkwie, pomnik - kadłub z okrętu Kursk, uliczki przesycone dymem ze stoczni, gwarem Rosjan. To czas białych nocy, nawet o godzinie 23.00 jest jeszcze jasno! Nie spieszymy się do naszego hotelu. Chcemy poczuć Murmańsk.

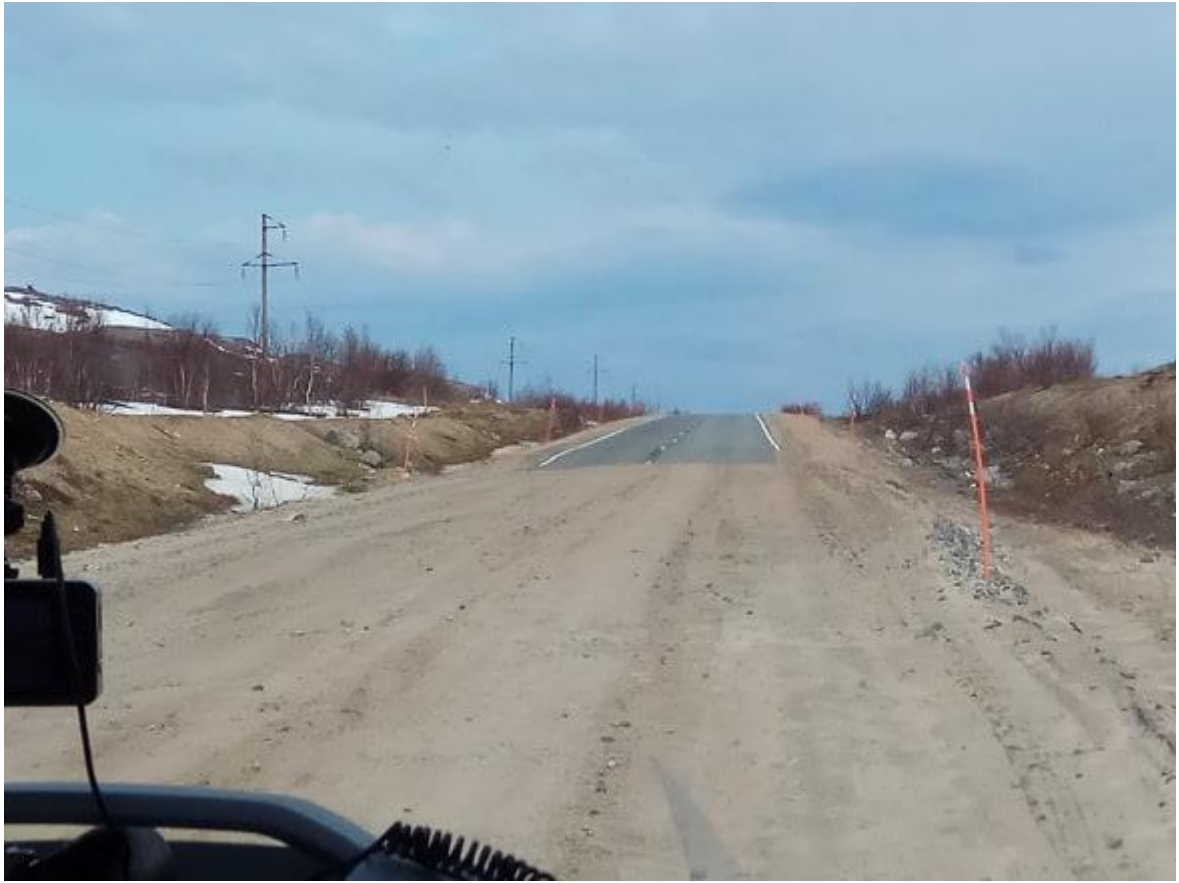


Daria Jadwisieńczyk

**11 maj 2019**

11 maja pojechaliśmy wynajętym busem do miejscowości Teriberka nad Morzem Barentsa. Trasa od Murmańska do Teriberka liczyła 150 kilometrów. Przez okna pojazdu podziwialiśmy dynamicznie zmieniający się krajobraz. Gęste lasy tajgi z kilometra na kilometr stawały się coraz rzadsze, a korony sosen coraz smuklejsze. Po około 70 kilometrach przebytej drogi przekroczyliśmy północną granicę lasu - wjechaliśmy do lasotundry, w której rosną jedynie pojedyncze, skarłowaciałe brzozy. Gdy po setnym kilometrze drogę asfaltową zastąpił kamienisty trakt ujrzelśmy królestwo tundry. Kierowca busa zgodził się na krótki przystanek. Udaliśmy się na spacer. Widzieliśmy lekko pofałdowane wzgórza porośnięte po horyzont chrobotkiem reniferowym i barzyną czarną.





Kierując się dalej na północ krajobraz stawał się coraz bardziej surowy. Gdzieś okraszony był śniegiem. Mijaliśmy także zamrożone jeziora. W końcu dojechaliśmy do miejscowości Teriberka, podzielonej na dwie części; pierwszą z nielicznymi blokami, które wyglądały niczym porzucane na pustkowiach klocki, oraz drugą o charakterze zdecydowanie bardziej rekreacyjnym, z małymi drewnianymi domkami. W tej drugiej, bardziej urokliwej części miasteczka odnaleźliśmy bez trudu sklep spożywczy, w którym zaopatrzyliśmy się w drobne artykuły spożywcze i szampana. Prosto ze sklepu udaliśmy się na piaszczystą plażę usytuowaną nad tak długo wyczekiwany Oceanem Arktycznym.



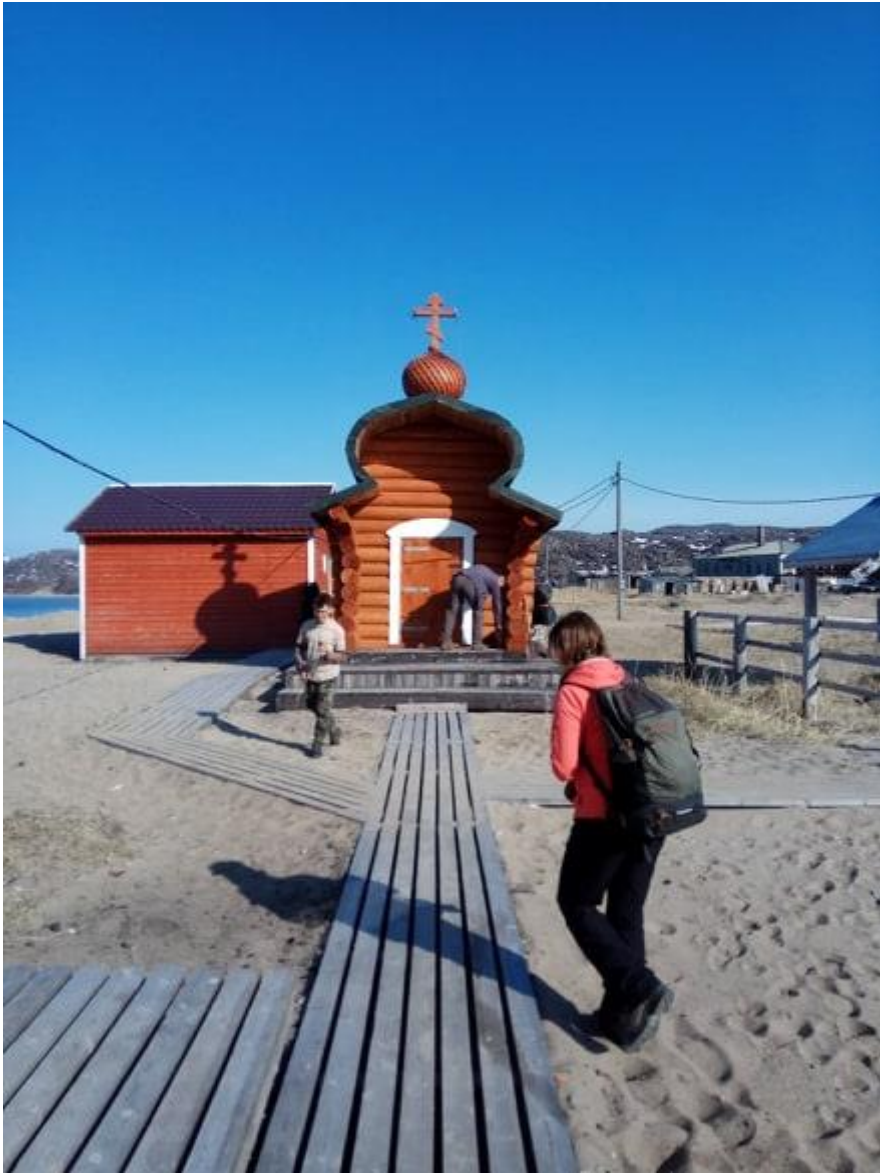


Był to najdalej wysunięty na północ punkt naszej wyprawy. Fakt ten uczciliśmy otwarciem chłodnego (a jakże!) szampana. Było ciepło i słonecznie. Niektórzy postanowili wejść boso do wody. Jedynie Sylwester zanurzył się w lodowatej wodzie aż po szyję. W pobliżu plaży znajdowała się restauracja, w której złożyliśmy zamówienia na dania regionalne, najciekawszym z nich był stek z renifera. Oczekując na otrzymanie posiłku wyszliśmy przed lokal na poszukiwanie przygód. I oto i ona, czekała na nas tuż za rogiem budynku restauracji. Przed niewielkim domkiem letniskowym siedział rybak z Archangielska. Zaczepił nas i zaprezentował kufer wypełniony po brzegi świeżo złowionymi rybami. Opowiedział nam o swoim zamiłowaniu do wędkowania a nawet nalegał abyśmy przyjęli od niego jedną z większych jego zdobyczy. Odmówiliśmy z grzeczności – niestety.













Słynne powiedzenie „co dobre szybko się kończy” sprawdziło się także w przypadku tego dnia. Po smakowitej uczcie w nadmorskiej restauracji musieliśmy pośpiesznie wracać na nocleg do hostelu w Murmańsku. W drodze powrotnej tuż na granicy miasta Murmańsk grupa leśników wraz z Jakuckim kolegą Ivanem wysiadła z busa aby wykonywać zaplanowane na tej szerokości geograficznej pomiary drzew. Do Murmańska grupa leśników postanowiła dostać się autostopem. Nie musieli długo czekać na okazję.



Spać? Nocleg nie był nad wyraz zachęcający, w szczególności gdy na zewnątrz słońce nie dawało o sobie zapomnieć. Postanowiliśmy bawić się przez całą białą noc. Nieliczni poszli nad ranem na spacer po „Stolicy Północy”. Przez białą noc, aż po biały świt.

Anna Pałasz

**12 maj 2019**

Murmańsk - Kirowsk

Dzień rozpoczął się o godzinie 10:00 - jak zawsze od porannej toalety oraz od obfitego śniadania, które tym razem każdy zjadł w swoim zakresie. Autor tej części dziennika miał szczęście, gdyż został poczęstowany rosołową zupką chińską oraz konserwą. O godzinie 11:00 planowany był wyjazd z hotelu. Tuż po śniadaniu spakowaliśmy się i wymeldowaliśmy z pokoi.

W podróż do Kirowska wyruszyliśmy o godzinie 11:15, wraz ze znanym nam z dnia poprzedniego kierowcą busa. Załadowaliśmy jak najwięcej plecaków na sam koniec pojazdu. Kamilowi przypadło miejsce siedzące na walizkach. Wbrew pozorom nie była to wcale aż tak zła miejscówka. W ramach ścisłości dodam, że w busie osoby mojej postury (i Kamila) miały nie lada problem ze zmieszczeniem swoich kolan przed następnym siedzeniem. Na szczęście droga nie była wyboista. Po drodze zatrzymaliśmy się w przydrożnym sklepie rybnym. Zakupiliśmy w nim kawior, wędzone fragmenty ryb; fareli – pomarańczowe i bardzo tłuste, triski - białe i delikatne oraz rosyjskie pierogi pielimienie – a jakże by inaczej, z farszem z ryby pliski.







Po drodze do hostelu w Kirovsku mijaliśmy jeszcze Monczegorsk, gdzie krajobraz wzdłuż drogi był zdewastowany przez wydobywane na masową skalę minerały.



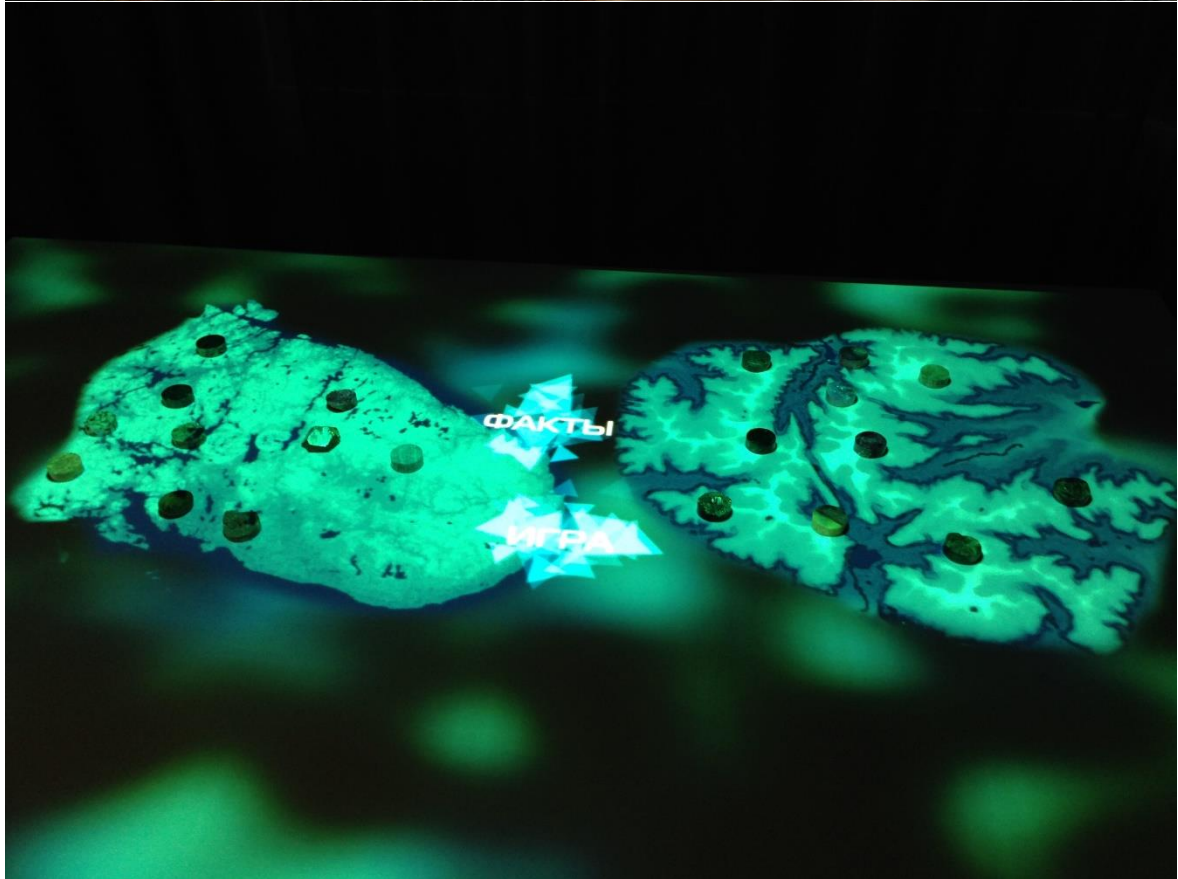


O godzinie 13:55 dotarliśmy do naszego hostelu, położonym nad jeziorem, w przemysłowej części miasta. W hotelu nie było recepcji. Nasi opiekunowie pojechali do drugiego hotelu po klucze od głównego wejścia. Z zewnątrz budynek nie wyglądał na zadbane, ale w pomieszczeniach było pięknie! Wnętrze budynku było świeżo wyremontowane. Technika zamontowana w obiekcie także wzbudziła w nas zachwyt. Drzwi do pokoi były otwierane za pomocą kodów. Po zakwaterowaniu się, każdy miał odrobinę czasu dla siebie.



O godzinie 16:30 wyszliśmy zwiedzić Muzeum Apatytów. Poznaliśmy w nim historię miasta Kirovsk, a także uzyskaliśmy wiele cennych informacji o wydobywanych w regionie minerałach.





Po wizycie w muzeum pogoda znacznie się pogorszyła, zaczął padać deszcz. O 18:15 wbiegliśmy w strugach deszczu pod Miejski Pałac Kultury w Kirovsku.



W drodze powrotnej do hostelu zobaczyliśmy opustoszały dworzec kolejowy.



Dzień zakończyliśmy wyjściem do ruskiej bani, gdzie spędziliśmy dwie godziny. Jedynym minusem tego spa był basen z wysoko chlorowaną wodą. Duża ilość chloru wdała się nam we znaki kolejnego dnia.



Sylwester Młynarczyk



**13 maj 2019**

O godzinie 10 pojechaliśmy na wycieczkę objazdową, której honorowym punktem było zwiedzenie Afrikandy. Z okna busa podziwialiśmy mozaikę lasów, jezior i rzek. W czasie jazdy zatrzymaliśmy się na krótki postój. Część osób postanowiła wejść nieco dalej w głąb tajgi. Sosnowo - świerkowy las położony był na bagnach. Z drogi nie było widać jego zdradzieckiej zapadalności, jednak po kilku metrach stąpania po mchu buty od razu przemakały. Leśnikom wcale nie ostudziło to zapachu do poznawania tak interesującego lasu. Runo stanowiła głównie borówka brusznica oraz bagno zwyczajne. Miejscami pojawiała się również bażyna czarna.



Przed wjazdem na teren w okolicach Afrikandy zatrzymali nas wojskowi. Żądali okazania pozwolenia na wjazd. Nie posiadaliśmy wymaganego dokumentu, jednak po dyplomatycznych pertraktacjach udało nam się ich do siebie przekonać. Po 2,5 godzinach jazdy busem dotarliśmy wreszcie na miejsce. Naszym oczom ukazała się Afrikanda – opuszczone w 1991 roku miasto. Wydobywano tutaj tytan w okresie zimnej wojny. Gdy zimna wojna się skończyła, a zapotrzebowanie na tytan zmalało i nie było sensu dalej utrzymywać miasta.





Byłe miasto składało się z wielu wielkich, betonowo - drewnianych starych domów. Budynki z zewnątrz jak i w środku były bardzo zniszczone. Okna były stłuczone, a z sufitów odrywał się tynk. W wielu miejscach drewniana podłoga przypominała ser z dziurami. Stąpienie po niej wiązało się z wysokim ryzykiem zwicnięcia nogi a domy po prostu groziły zawaleniem. Ku naszemu zdziwieniu znaleźliśmy sporą ilość nieodpakowanych batonów z witryny sklepowej, jednak po zajrzeniu do środka, smakowite nadzienie okazało się być styropianem.



Po wizycie w Afrikandzie pojechalіśmy do parku w Polarnyye Zori. Spacerując wzdłuż jeziora, robiliśmy sobie zdjęcia z plastikowymi niedźwiedziami polarnymi oraz korzystaliśmy z uroków placu zabaw dla dzieci. W lesie znajdowały się liczne potoki, w których woda była smoliście czarna.



Kolejnym etapem naszej wycieczki było zobaczenie z zewnątrz największej fabryki aluminium na świecie. Nie mogło obyć się to bez zobaczenia Morza Białego nieopodal huty. Nad brzegiem morza widzieliśmy wiele ciekawych gatunków ptactwa: między innymi ostrygojady. Wracając do hostelu zatrzymaliśmy się jeszcze na parę minut nad przypadkowym jeziorem i wykonaliśmy kilka pamiątkowych zdjęć.





Simona Jeziorkowska

**14 maj 2019**

Kirovsk - Apatyty - Sankt Petersburg

14 maja był naszym ostatnim dniem w Kirovsku. Część z nas wstała bardzo wcześnie rano aby pospacerować nad brzegiem częściowo zamrożonego jeziora Bolshoy Vudyavr. Interesującym etapem tego spaceru było podchodzenie na zbocze wyciągu narciarskiego usytuowanego ponad miastem. Rozciągał się z niego surowy widok na niedostępne turystycznie i pozbawione roślinności szczyty gór.







Z Kirowska przejechaliśmy naszym wynajętym busem do miasta Apatyty, z którego za parę godzin mieliśmy wyruszyć w dalszą podróż: Murmańsk - Sankt Petersburg - Moskwa. Leśnicy przeznaczili ten czas na kolejny etap zbierania pomiarów i próbek do swoich badań.

Tym razem nasze miejscówki z kuszetkami w pociągu były bardzo porozrzucane po wagonie. Wspólne przesiadywanie podczas bardzo długiej jazdy stanęło pod wielkim znakiem zapytania aby nie utrudniać podróży pozostałym pasażerom. Ustaliliśmy, że do póki nie będzie bardzo późno zgromadzimy się w najbardziej „odludnej” wnęce z kuszetkami. Siedziała tam tylko jedna dziewczyna. Z początku wydawała się nami wyraźnie przestraszona, ale już po chwili udało nam się nawiązać z nią kontakt. Mówiła tylko w języku rosyjskim, ale dzięki wsparciu naszych rosyjskich przyjaciół oraz naszej bogatej gestykulacji poznaliśmy się nawzajem bardzo dobrze. Okazało się, że niepozorna dziewczyna z pociągu jest mistrzynią Rosji w biathlonie. Na co dzień mieszka w Murmańsku, a jechała do Sankt Petersburga na egzamin. Wymieniliśmy się z nią kontaktami, a ona obiecała, że odwiedzi nas po egzaminie w naszym hotelu w Sankt Petersburgu. Bardzo długa podróż pociągiem okazała się niezwykle sympatyczna. Około północy każdy z nas wrócił na miejsce swojej kuszетки aby pójść spać.

Anna Pałasz

**15 maj 2019**

Sankt Petersburg - Jezioro Ładoga (Lachdenpochia)

Przebudziliśmy się rano, mniej więcej na 4 godziny przed przyjazdem pociągu na stację w Sankt Petersburgu. Skorzystaliśmy z porannej toalety, zaparzyliśmy herbatę lejąc wrzątek z samowaru udostępnionego dla podróżnych i zjedliśmy śniadanie. Przed południem kontynuowaliśmy biesiadę z dnia poprzedniego. Nareszcie pociąg dotarł do Sankt Peterburga. O dziwo, pomimo tak długich tras pociągi w Rosji są niebywale punktualne (co do minuty) – przekonaliśmy się o tym już po raz drugi. Wspólnie przyznaliśmy rację, że transport kolejowy w Rosji jest nie tylko niezawodny, ale także komfortowy i stosunkowo niedrogi.

Ze stacji kolejowej przeszliśmy na parking. Wsiedliśmy tam do wynajętego busa, którym jechaliśmy kolejne długie godziny do miejscowości LACHENPOCHIA, niewielkiego przyczółku położonego nad samym Jezioro Ładoga – największego jeziora na kontynencie Europejskim. Tym razem nie mieliśmy do dyspozycji pokoi hotelowych, ale cały, okazałych rozmiarów drewniany domek rekreacyjny. Jako, że było już późno popołudniu, oddelegowana ekipa udała się na zakupy, a pozostali odpoczywali po męczącej podróży lub wybrali się na krótki spacer po tajdze.



















Późnym wieczorem, tuż przed snem, czekała na nas jeszcze ruska bania z prawdziwego zdarzenia! Gospodarz wynajmujący nam domek rekreacyjny udostępnił nam mały domek saunowy - rozpałił ogień w piecu, od którego ciepła rozgrzały się ułożone kamienie w nim. Naszym zadaniem było wejść do sauny, polać rozgrzane kamienie wodą, wytrzymać w niebagatelnie wysokiej temperaturze około 10 minut po czym wybiec z domku, przebiec po drewnianym pomoście i wskoczyć do owitego w półmrok Jeziora Ładoga! Takich przeżyć trudno zapomnieć. Było wspaniale!



Anna Pałasz

**16 – 17 maj 2019**

## **JEZIORO ŁADOGA – WYCIECZKA DO KANIONU**

Jeziro Ładoga - Sankt Petersburg

W domku nad jeziorem byliśmy tego dnia do południa. To był miły i spokojny czas. Mogliśmy poświęcić go na krótki spacer, albo na towarzyszeniu wędkarzom łowiącym ryby na brzegu jeziora. Spakowaliśmy się i wyruszyliśmy na ponowny podbój Sankt Petersburga. W tym miejscu warto zaznaczyć, że Ładoga posiada bardzo urozmaiconą linię brzegową i do tej pory nie doświadczyliśmy jeszcze widoku na otwarte jezioro. Umówiliśmy się więc z kierowcą naszego busa, aby po drodze do miasta zatrzymać się w dogodnym miejscu umożliwiającym zobaczenie takiego widoku. Udało się! Nasz kierowca zjechał z głównej drogi ekspresowej i podwiózł nas na teren ośrodka wypoczynkowego, z którego roztaczał się niezapomniany widok na otwarte Jezioro Ładoga! Woda była w nim spokojna, równie błękitna co niebo. Bezkres błękitu, od którego oddzielały nas tylko popielate głązy wyznaczające brzeg oszołamiały zmysły!



Do Petersburga dojechaliśmy po południu. Standardowo rozgościliśmy się w hotelu i dokupiliśmy niezbędne artykuły spożywcze na obiad. Wieczorem przeszliśmy się na spacer ulicami Petersburga. Tego samego dnia spotkaliśmy się też ze znajomą Rosjanką z pociągu.









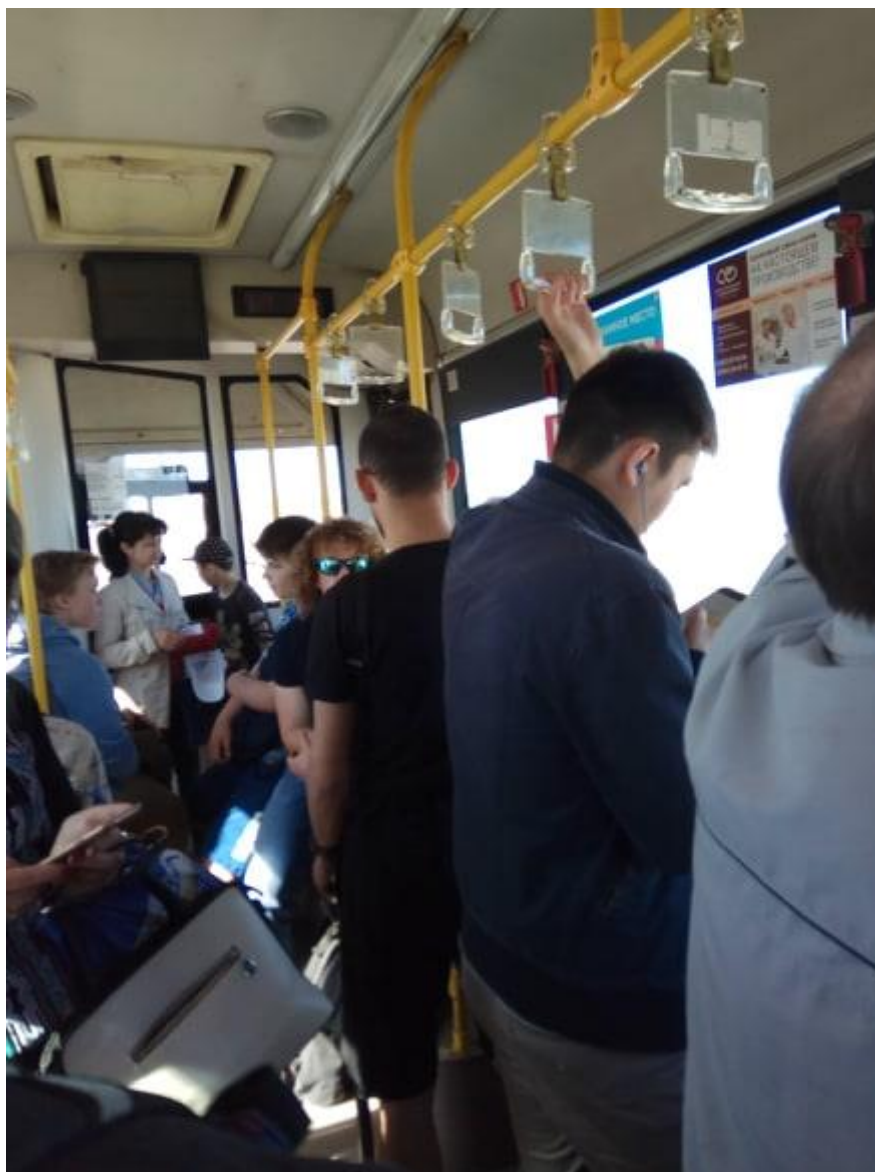


Anna Pałasz

**18 maj 2019**

Sankt Petersburg - Kronstad

18 maja odbyliśmy wycieczkę do Kronsztad, położonego 30 kilometrów na zachód od centrum Petersburga. Na miejsce dojechaliśmy autobusem aglomeracji miejskiej. Ostatni odcinek na jego linii przejechaliśmy po wąskiej grobli prowadzącej na Wyspę Kotlin.



Pierwszym miejscem na naszej trasie zwiedzania był punkt z którego odczytuje się tzw. „układ wysokości Kronsztad”. Ku naszemu zdumieniu, w kanale prowadzącym do morza umiejscowiona była w wodzie zwykła łąta pomiarowa. Nie wyglądała tak okazała jak to sobie wyobrażaliśmy. W tym miejscu rozdzieliliśmy się z Sylwestrem i Kamilem, którzy mieli do wykonania kolejne pomiary do swoich badań.

Reszta wyprawy udała się na promenadę prowadzącą do portu. Na promenadzie rozstawione było wiele urządzeń wykorzystywanych niegdyś przez marynarkę wojenną:

łodzi podwodne, bomby, peryskopy, petardy. Urządzenia te były opisane, a całość stanowiła integralną część wystawy wojskowej. Na końcu promenady cumował olbrzymi statek marynarki wojennej, do którego mogliśmy wejść za darmo. Na statku rozwieszony był kolorowy kod flagowy.







Prosto ze statku udaliśmy się do Soboru Świętego Mikołaja. Aby wejść do świątyni dziewczyny musiały okryć ramiona chustami i przepasać się w pasach długimi spódnicami. Wewnątrz obiektu kapłani odśpiewywali pieśni religijne. W połączeniu z bogato zdobionym wnętrzem świątyni ten rodzaj modlitwy tworzył głęboko mistyczny nastrój. Wysoko umieszczona kopuła ozdobiona była mozaiką przedstawiającą Jezusa Chrystusa.

Po zwiedzaniu katedry rozdzieliliśmy się i każdy z nas mógł wybrać co robi w czasie wolnym. Część z nas poszła na spacer do pobliskiego parku, część udała się oglądać pokazy uliczne zorganizowane przy okazji trwającego na wyspie festynu a część po prostu poszła poszukać czegoś do zjedzenia.

Czas było wracać w stronę Petersburga. Leśnicy wysiedli z autobusu powrotnego na wcześniejszym przystanku, aby w miejskim lesie wykonać zaplanowane pomiary i pobrać niezbędne próbki do badań. Reszta uczestników obozu wróciła do Petersburga wcześniej.

Tego dnia każdy (prędzej czy później) zobaczył z bliska najwyższy budynek w Europie – Łachta Centr. Ma on postać ostrego szpikulca i mierzy sobie bagatela 462 metry wysokości. Dla porównania Pałac Kultury i Nauki w Warszawie (wraz z iglicą) mierzy 237 metrów! Późnym wieczorem część z nas wybrała się do klubu tanecznego, w którym umówiła się na zabawę z dziewczyną poznaną w pociągu relacji Apatyty - Petersburg.



Anna Pałasz

**19 maj 2019**

19 maja był naszym ostatnim dniem w Sankt Peterburgu. Chcieliśmy więc dobrze spożytkować ten czas. Nasz hostel pozbawiony był kuchni i tym razem nie zjedliśmy śniadania wspólnie. Zdecydowaliśmy się na chińską szybką zupę „doszirak” po czym pośpiesznie wyszliśmy do miasta. Pogoda bardzo sprzyjała wszelakim spacerom. Należy wiedzieć, że w Sankt Peterburgu bywa jedynie około 72 dni bez deszczu. Mieliśmy to niebываłe szczęście przebywać w „deszczowym mieście” i móc w promieniach słońca cieszyć się zabytkami, architekturą i ludźmi rozproszonymi po szerokich arteriach miasta.

Część z nas odwiedziła Ermitaż - jedno z największych muzeów na świecie. Choć jest piękne, nie chcieliśmy poświęcać całego dnia na jego zwiedzanie. Byliśmy pewni, że z chęcią powrócimy jeszcze do Sankt Peterburga i wówczas spędzimy w tym jednym muzeum cały dzień. Pragnęliśmy poczuć smak prawdziwego, zabieganego Sankt Peterburga.

Nieliczni z nas odwiedzili dzielnicę Kudrowo. Będąc w centrum miasta, zapamiętaliśmy piękne europejskie budynki - dzielnicy Kurdowo można było doświadczyć drugiego oblicza miasta - starych, brzydkich budynków i niezbyt wielu turystów.

Tego dnia zwiedziliśmy także twierdzę Pietropawłowską, nieopodal której od 1948 roku stacjonuje słynny krążownik Aurora. W obecnych czasach jest statkiem muzealnym. Często tłumaczyłam polskiej ekipie, opowiedziałam o swoim najstarszym bracie służącym w marynarce wojennej, który zwykł powtarzać – „Kiedy odwiedzisz Sankt Peterburg po prostu zaśpiewaj piosenkę o Craiser Aurora „Что тебе снится, крейсер Аврора ...”. - no i zaśpiewaliśmy. Tak, to naprawdę piękna piosenka!

Po całodziennym zwiedzaniu Sankt Peretsburga wzdłuż i wszerz wróciliśmy pośpiesznie do hotelu spakować się przed odjazdem. Czekał nas lot z Sankt Petersburga do Warszawy z przesiadką w Rydze. Samolot mieliśmy o 5:00 nad ranem. Z hostelu musieliśmy wydostać się już o 1:00 w nocy. Nasze ostatnie godziny w Rosji spędziliśmy w towarzystwie studentów z Jakucji. Dla obydwóch stron był to czas smutny - czas rozstania. Pożegnaliśmy się z naszymi nowymi przyjaciółmi nad wyraz serdecznie, z nadzieją na spotkanie w przyszłości. Kto wie, może mając kontakt mailowy z naszymi przyjaciółmi zaprosimy ich wkrótce do Polski, albo i my wybierzemy się do nich, do Jakucji.

Uliana Zhirkova

**20 - 21 maj 2019**

Ostatni dzień wyprawy oznaczał przeprawę z Rosji do Polski. Lecieliśmy samolotami z przesiadką w stolicy Łotwy - Rydze. W tym maleńkim, ale bardzo urokliwym mieście mieliśmy do dyspozycji 10 godzin. Na szczęście nasze duże bagaże, które przyleciały z nami porannym samolotem z Petersburga były przekierowane na wieczorny lot do Warszawy.



Z lotniska do centrum miasta przejechaliśmy autobusem komunikacji miejskiej. Na miejscu byliśmy tak wcześnie, że nie były otwarte jeszcze żadne restauracje. Udaliśmy się więc do pierwszego lepszego otwartego sklepu spożywczego. Spożyliśmy drożdżówki na Placu Katedralnym. Pomimo dużego zmęczenia, nasz głód zwiedzania nie powstrzymał nas od wejścia do Katedry św. Jakuba. Jako, że nie działały wtedy jeszcze kasy dla turystów, weszliśmy do kościoła jako wierni szukający zacisznego miejsca do modlitwy. Wnętrze katedry było chłodne a wystrój powściągliwy. Nasz pobyt w miejscu sakralnym przeciągnął się do godziny.













Później spacerowaliśmy uliczkami maleńkiej starówki, którą da się z jednego końca na drugi przejść w 30 minut. Gdy nam się to znudziło poszliśmy na bulwary rzeki Dźwiny, której ujście łączy się z Morzem Bałtyckim. Z centrum miasta do samego brzegu morza jest do przejścia jeszcze 10 kilometrów, a my, choć rządni przygód, pokonani byliśmy przez zmęczenie zbyt bardzo, aby przejść tą trasę tam i z powrotem.

Zawróciliśmy do centrum miasta i przeszliśmy do Centraltigrus. Jest to olbrzymi kompleks targowy otwarty od 1930 roku. Do jego budowy wykorzystano hangary po niemieckich sterowcach przeniesionych spod Lipawy. Znajdował się tam schludny bar mleczny, w którym zjedliśmy chłodnik oraz łotewskie pyzy z mięsem.





Nasz czas w Rydze do odlotu kurczył się niemiłosiernie. Zdążyliśmy jeszcze wyjechać windą na wzniesiony w 1958 roku Wieżowiec Akademii Nauk Łotwy, architektonicznie bardzo przypominający Pałac Kultury i Nauki w Warszawie. Z 21 piętra widokowego rozpościerała się panorama na całą stolicę, w tym na ryską wieżę radiowo-telewizyjną, trzecią co do wysokości wieżę w Europie i najwyższą w Unii Europejskiej, której całkowita wysokość wynosi 368,5 m.







Po pobudzeniu naszego zmysłu wzroku na dobre, musieliśmy powrócić na lotnisko, z którego dolecieliśmy na lotnisko im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Z Warszawy wróciliśmy do Krakowa pociągiem, a nasza niesamowita wyprawa zakończyła się o północy z dnia 20 na 21 maja.

Anna Pałasz